

Nowy rozdział w Wielkiej Brytanii

28 maja 2010

To zaskakujący plakat. Jowialnie uśmiechnięty laburzystowski premier Gordon Brown ogłasza na nim: „Pogłębiłem rozziw między bogatymi a biednymi. Pozwólcie mi kontynuować.” Cytat jest, rzecz jasna, apokryfem. Pod koniec rządów Margaret Thatcher i Johna Majora na 1% najbogatszych Brytyjczyków przypadało 17% dochodu narodowego. Po rządach Anthony Blaira i Gordona Browna przypada na nich 21%.

Ironiczny tekst na plakacie kończy się hasłem: „Głosujcie na konserwatystów”. Mało brakowało, by ktoś wyobraził sobie, że będzie to batalia wyborcza na odwróconych frontach – że Partia Pracy wystąpi w roli obrońców golden boys z City, a jej prawicowi przeciwnicy zatroszczą się przede wszystkim o warstwy ludowe. Nic z tego, przynajmniej jeśli chodzi o tych ostatnich, ale w obu wielkich partiach zarysowują się dopasowania polityczne, które oddalają je od ich sztandarowych postaci i baz społecznych. Ani Thatcher, ani Blair – w Wielkiej Brytanii zaczyna się nowy rozdział.

W dyskursie politycznym powracają wykluczone od dawna tematy: klasy społeczne, interwencjonizm państwowy, związki zawodowe [1]. Konserwatyści najpierw skupili się na długu publicznym i zaciskaniu pasa. Musieli się przestawić – przestali wykluczać możliwość uzdrowienia finansów nowymi podatkami, a nie tylko cięciami wydatków z budżetu. Celebryją teraz Narodową Służbę Zdrowia – ten uspołeczniony system, którym tak bardzo brzydziła się Thatcher – i przysięgają, że jeśli to oni będą rządzić, co roku będą rosły wydatki z budżetu. Ponadto wyrażają skruchę z powodu swojego dawnego moralizatorstwa homofobicznego i przemałowali się na zielono. Choć trzymają się jeszcze swojego dyskursu o bezpieczeństwie obywateli, to trudno odróżnić ich pod tym względem od rywali. Przecież do

listy czynów zagrożonych karą pozbawienia wolności laburzyści dopisali 1036 przestępstw [2].

Ci ostatni rozregulowali również dokumentnie rynki finansowe czyniąc z Londynu jedną wielką alkwę finansowej rozwiązłości. Bankructwo wisi na włosku. Przepastny deficyt budżetowy (11,9% PKB), porównywalny z greckim (13,6%), skłania Izbę Gmin do ostrych cięć wydatków socjalnych. Wystawia to fatalne świadectwo posłom, którzy jeszcze kilka miesięcy temu grabili skarb publiczny wyciągając kasę na renowację swoich dodatkowych miejsc zamieszkania i na zakup pływających domków, w których chcą hodować kaczki. Teraz laburzyści nieśmiało rehabilitują politykę przemysłową. Nieraz nawet... sztorcują bankierów!

Wiatr dmie liberalnym demokratom w żagle: system polityczny trzęsie się od skandali, a oni mają w nich mniejszy udział niż konkurencja. Ich przewodniczący, Nick Clegg – syn bankiera wykształcony w Cambridge, ożeniony z prawniczką biznesową, były doradca Leona Brittana, bardzo neoliberalnego komisarza europejskiego do spraw konkurencji – nie waha się weksłować swojego dyskursu na lewo. Ten czysty produkt elity sugeruje, że dawnemu rajowi neoliberalnemu Thatcher i Blaira grożą „niepokoje społeczne na wzór grecki”...

Autor: Serge Halimi

Tłumaczenie: Zbigniew M. Kowalewski

Źródło: [Le Monde diplomatique](#)

PRZYPISY

[1] Patrz S. Milne, „The Real Political Battle Will Begin After the Election”, The Guardian, 8 kwietnia 2010 r.

[2] Patrz T. Wood, „Good Riddance to New Labour”, New Left Review, marzec-kwiecień 2010 r.